



Jezus lekarzem dusz

Bóg jest dobry. Jest dobry wobec wszystkich. Nie mierzy ludzkimi miarami. Nie czyni różnicy między grzechem i grzechem śmiertelnym.. Żal raduje Go i skłania do przebaczenia.

Bóg jest dobry. Jest dobry wobec wszystkich. Nie mierzy ludzkimi miarami. Nie czyni różnicy między grzechem i grzechem śmiertelnym.. Żal raduje Go i skłania do przebaczenia.

Jezus mówi:

«Od stycznia, kiedy ukazałem ci wieczerzę w domu Szymona trędowatego, ty i twój przewodnik zapragnęliście poznać bardziej Marię z Magdali oraz to, jakie słowa wypowiedziałem do niej. Siedem miesięcy później odkrywam przed wami te stronicę z przeszłości, aby sprawić wam radość i aby dać zasadę [postępowania] tym, którzy muszą umieć się pochylać nad trądem duszy, oraz sposób przemawiania, który zaprasza tych nieszczęśników, duszących się w swoich grobach grzechu, [wzywający] do wyjścia z nich.»

Bóg jest dobry. Jest dobry wobec wszystkich. Nie mierzy ludzkimi miarami. Nie czyni różnicy między grzechem i grzechem śmiertelnym. Jakikolwiek grzech sprawia Mu ból. Żal raduje Go i skłania do przebaczenia. Opieranie się Łasce czyni Go bezwzględnie surowym, gdyż Sprawiedliwość nie może już przebaczyć nie pokutującemu, który umiera w takim stanie, pomimo wszystkich form pomocy otrzymanych dla nawrócenia.

Ale w nieudanych nawróceniach jeśli nie połowa to przynajmniej cztery na dziesięć mają za główną przyczynę niedbalstwo osób odpowiedzialnych za nawrócenie, gorliwość źle rozumianą i złudną, która jest zasłoną nałożoną na *prawdziwy* egoizm i pychę. Z ich powodu jest się spokojnym we własnym schronieniu i nie schodzi się do błota, aby wydobyć z niego jakieś serce. “Ja jestem czysty, ja jestem godzien szacunku. Nie idę tam, gdzie jest zgnilizna i gdzie mogą mi nie okazać szacunku”. Czy ktoś, kto tak mówi, nie czytał Ewangelii, w której jest powiedziane, że Syn Boży szedł nawracać celników i nierządnicę bardziej niż szlachetnych, [zachowujących] dawne Prawo? Czy taki ktoś nie myśli, że pycha jest nieczystością umysłu, a brak miłości – nieczystością serca? Będą tobą pogardzać? Mną pogardzali wcześniej i bardziej niż tobą, a jestem Synem Bożym. Twoja szata będzie musiała dotknąć nieczystości? A czyż Ja nie dotykałem nieczystości Moimi rękami, aby powstała i abym mógł jej powiedzieć: “Idź tą nową drogą”?

Nie pamiętacie, co powiedziałem waszym pierwszym poprzednikom? “Do jakiegokolwiek miasta lub wioski wejdziecie, dowiedzcie się, czy jest tam ktoś, kto by na to zasługiwał, i *pozostańcie* u niego” [por. [Łk 10,5](#)]. To jest po to, by świat nie szemrał. *Świat z łatwością widzi zło we wszystkim*. Ale dodałem: “Wstępując potem do domów – do ‘domów’ powiedziałem, a nie do ‘domu’ – pozdrówcie je mówiąc: “Pokój temu domowi”. Jeśli dom jest tego godzien, pokój spocznie na nim, a jeśli nie jest go godzien, powróci do was”. [Powiedziałem] to, ażeby was pouczyć, iż aż do *pewnego* dowodu braku nawrócenia powinniście mieć dla wszystkich to samo serce. I uzupełniłem pouczenie mówiąc: “A jeśli ktoś was nie przyjmie i nie będzie słuchał waszych słów,

wychodząc z tych domów i z tych miejscowości, strząśnijcie proch, który wam pozostał na podszewkach”. Dla dobrych – których Dobroć, jaką stale kochają, czyni jakby jednym blokiem kryształowym i gładkim – rozwiążność stanowi jakby tylko *kurz*. Kurz wystarczy otrząsnąć lub go zdmuchnąć, a odlatuje bez pozostawienia uszczerbku.

Bądźcie *naprawdę* dobrzy, bądźcie jedna bryłą z Dobrocią wieczną pośrodku. Żadne zepsucie nie będzie mogło się wznieść, aby was zabrudzić ponad podszewy, które dotykają ziemi. Dusza jest tak wysoko! Dusza tego, który jest dobry, i który jest zjednoczony z Bogiem. Dusza [takiego dobrego człowieka] jest w Niebie. Tam nie dociera proch ani błoto, nawet jeśli jest rzucone z zawziętością na ducha apostoła.

Zło nienawidzi Dobra może więc uderzyć wasze ciało, zranić fizycznie lub moralnie: prześladować was lub znieważając. I cóż z tego? Czyż Ja nie byłem obrażany? Czy Mnie nie raniono? Ale czy zaciążyły te uderzenia lub te plugawe słowa na Moim Duchu? Zaniepokoiły go? Nie. Jak plwocina na lustrze i jak kamień rzucony na soczysty miąższ owocu ześlizgują się nie wnikając w głąb. Albo też wnikają, ale tylko powierzchownie, nie raniąc nasienia zamkniętego w pestce. A nawet ułatwia to kiełkowanie, bo łatwiej jest wydrzeć się z rozerwanej masy niż z zamkniętej. To umierając ziarno kiełkuje, a apostoł – przynosi owoc. Umierając czasami fizycznie, umierając niemal codziennie w sensie przenośnym, gdyż przez to jest druzgotane ludzkie *ja*. Ale to nie jest śmierć, to – Życie. Duch tryumfuje nad umieraniem tego, co ludzkie.

[Magdalena] przyszła do Mnie z powodu kaprysu kogoś leniwego, kto nie wie, czym zapełnić godziny próżnowania. A w jej uszach – ogłuszonych zakłamanymi pochlebstwami tego, który ją łudził hymnami [na cześć] zmysłów, aby uczynić z niej niewolnicę – zabrzmiał przejrzysty i surowy głos Prawdy: tej *Prawdy, która nie boi się wyśmiania ani niezrozumienia i wypowiada swe słowa wpatrzone w Boga*. I jak chór dzwonków w czasie święta wszystkie głosy zespoliły się w Słowie. Głosy przywykłe do rozbrzmiewania w niebiosach, w swobodnym lazurze powietrza, rozchodzące się po dolinach i pagórkach, równinach i jeziorach, aby przypominać chwałę Pana i Jego święta.

Nie pamiętacie już świątecznych dzwonków, które w czasach pokoju tak radosnym czyniły dzień poświęcony Panu? Duży dzwon wydawał, dzięki uderzeniom serca, pierwszy dźwięk w imię Prawa Bożego wydzwanając: “Mówię w imię Boga – Sędziego i Króla.” A mniejsze dzwony dodawały: “który jest dobry, miłosierny i cierpliwy”. A dzwon najbardziej dźwięczny mówił głosem anielskim: “którego Miłość skłania do przebaczenia i współczucia, aby pouczyć was, że przebaczenie jest bardziej użyteczne niż niechęć, a współczucie [bardziej potrzebne] niż nieugiętość. Przyjdźcie do Tego, który przebacza. Wierście Temu, który współczuje.” Także Ja, przypomniawszy Prawo podeptane przez grzesznicę, kazałem śpiewać nadziei przebaczenia. Jak jedwabną opaską, zieloną i lazurową, potrząsnąłem nią pośród czerni, aby tam złożyć pocieszające słowa.

Przebaczenie! Rosa na gorączkę winowajcy. Rosa to nie jest grad, który spada, uderza, odbija się i nie wnika w głąb, zabijając kwiat. Rosa zstępuje tak lekko, że nawet najbardziej delikatny kwiat nie odczuwa, kiedy ona osiada na jedwabnych płatkach. Ale potem

pije jej świeżość i umacnia się. Ona osadza się blisko korzeni, na rozpalonej glebie, i wnika w głąb... To wilgotność łez, płacz gwiazd... płacz pełnych miłości karmicielek swoich spragnionych dzieci. I zstępuje pokrzepienie wraz z mlekiem słodkim i umacniającym. O, tajemnice żywiołów, które działają nawet wtedy, gdy człowiek odpoczywa lub grzeszy!

Przebaczenie jest jak ta rosa. Niesie z sobą nie tylko czystość, ale i soki życiodajne wyrwane nie żywiołom, lecz boskim ogniskom. Potem, po obietnicy przebaczenia, Mądrość przemawia i mówi, co jest zgodne, a co nie jest zgodne z Prawem, i wzywa, i wstrząsa. Nie przez nieustępliwość, lecz przez matczyną troskę dla ocalenia.

Ileż razy wobec Miłości, która się nad wami pochyla, krzemień waszych [serc] staje się jeszcze bardziej nie do przebiccia i ostrzejszy!... Ileż to razy uciekacie, kiedy ona do was mówi!... Ileż razy wyśmiewacie ją! Ile razy okazujecie jej nienawiść!... Biada waszym duszom, gdyby Miłość posługiwała się sposobami, jakich wy używacie wobec niej! Tymczasem, widzicie to! Ona jest Niestrudzoną Wędrowniczką, która wyrusza na poszukiwanie was. Idzie, aby dojść do was, zanim zaszyjecie się w brudnej norze.

Dlaczego chciałem iść do tamtego domu? Dlaczego nie w nim dokonałem cudu? [Uczyniłem to,] aby nauczyć apostołów, jak działać, *nie wzbudzając uprzedzeń i krytyk, żeby wypełnić obowiązek tak wzniosły, że wymykający się sprawom świata.*

Dlaczego powiedziałem to Judaszowi? Apostołowie byli *zbyt* ludźmi. Wszyscy chrześcijanie są *zbyt* ludźmi – nawet święci na ziemi tacy są, chociaż w mniejszym stopniu. Coś z tego, co tylko ludzkie, żyje nadal także w doskonałych, a apostołowie

jeszcze tacy nie byli. Ich myśli były przeniknięte tym, co ludzkie. Ja ich wznosiłem w górę, ale ciężar tego, co ludzkie, ściągał ich w dół. Aby powstrzymać ich przed coraz większym zstępowaniem, musiałem stawiać na drodze wstępowania rzeczy zdolne zatrzymać ich zstępowanie, tak by zatrzymywali się przed nimi, rozważając i odpoczywając, i aby potem dalej wspinali się poza poprzednie granice. To mogło ich przekonać, że byłem Bogiem. Po to więc [uświadamiałem im, że] przenikam dusze. Po to pokonywałem żywioły, po to [czyniłem] cuda, po to [było] przemienienie, zmartwychwstanie i obecność na wielu miejscach. Byłem na drodze do Emaus i równocześnie w wieczerniku. Obecność w dwóch miejscach – sprawdzona przez apostołów oraz uczniów – była tym, co nimi najbardziej wstrząsnęło, wyrwało z ich więzów i rzuciło na drogę Chrystusową.

Bardziej niż do Judasza – członka, który wykluwał już w sobie śmierć – mówiłem do pozostałych jedenastu. Ponieważ byłem Bogiem, musiałem z konieczności zabłysnąć tym przed nimi, nie z powodu pychy, lecz z konieczności formowania ich. Byłem Bogiem i Nauczycielem. Te słowa ukazują Mnie Nim. Ujawniam zdolność ponadludzką i uczę doskonałości: nie prowadzić złych rozmów – *nawet w swoim wnętrzu*. Bóg bowiem widzi i musi dostrzegać wnętrze czyste, aby mógł zstąpić i uczynić tam siedzibę.

Dlaczego *nie uczyniłem* cudu w tamtym domu? Aby dać *wszystkim* do zrozumienia, że obecność Boga *wymaga otoczenia czystego*, z powodu szacunku należnego Jego wzniosłemu majestatowi. Aby przemówić – bez wypowiedania słów, lecz słowem jeszcze głębszym – do ducha grzesznicy i powiedzieć jej: “Widzisz, nieszczęsna? Jesteś tak brudna, że wszystko dookoła ciebie staje się brudne. Tak brudne, że nie może już tam działać Bóg. *Ty jesteś*

jeszcze brudniejsza niż to [otoczenie]. Powtarzasz grzech Ewy i dajesz owoc Adamom, kusząc ich i odciągając ich od Obowiązku. Ty – służąca szatana.

Dlaczego jednak nie chcę, aby udręczona matka nazywała ją ‘szatanem’? *Ponieważ żaden powód nie usprawiedliwia zniewagi i nienawiści. Pierwsza rzecz konieczna i pierwszy warunek, żeby mieć Boga w sobie, to nie posiadać urazy i umieć przebaczać. Konieczność druga – to umieć uznać, że także my sami jesteśmy grzeszni. Nie widzieć tylko win drugiego. Trzecia rzecz konieczna – umieć okazać wdzięczność i wierność po otrzymaniu łaski, bo to jest wymogiem sprawiedliwości wobec Wiecznego. Biedni ci, którzy otrzymawszy łaskę, są gorsi od psów i nie pamiętają o swoim Dobroczyńcy, gdy tymczasem zwierzę sobie o nim przypomina!*

Nie powiedziałem ani słowa Magdalenie. Spojrzałem na nią przez chwilę, jakby była posągami, a potem ją zostawiłem. Powróciłem do “żywych”, których chciałem ocalić. Ją, “materię martwą”, potraktowałem *pozornie* lekceważąco, jak – a nawet bardziej niż – marmurowy posąg. Ale każde słowo i każdy czyn miał za główny cel jej biedną duszę, którą chciałem wyzwolić. Ostatnie słowo: “Ja nie znieważam. Nie znieważaj [więc i ty]. Módl się za grzeszników. Nic innego” – jak wieniec kwiatów, który się formuje, zespoliło się z pierwszym słowem [wypowiedzianym] na Górze: “Przebaczenie jest bardziej użyteczne od urazy, a współczucie – od nieugiętości.” I zamknęły ją, biedną nieszczęśnicę, w kręgu aksamitnym, świeżym, pachnącym dobrocią, każąc jej odczuwać, jak różni się pełna miłości służba Bogu od okrutnej niewoli szatana; jak słodki jest zapach niebiański w porównaniu ze smrodem winy i jakie daje

wytchnienie [świadomość] bycia kochanym*święcie* w porównaniu z byciem posiadanym na sposób *szatański*.

Widzicie, jak powściągliwy jest Pan w Swych oczekiwaniach. Nie wymaga nawróceń błyskawicznych. Nie domaga się czegoś absolutnego od serca. Potrafi czekać i potrafi się radować. A oczekując, aż zagubiona odnajdzie ponownie drogę, a szalona – rozum, zadowala się tym, co może dać wzburzona matka.

Pytam ją tylko: “Czy potrafisz przebaczyć?”. O ileż innych rzeczy musiałbym zapytać, aby uczynić ją godną cudu, gdybym sądził według ludzkiej miary! Ale Ja mierzę wasze siły w sposób Boski. Dojście do przebaczenia było już czymś wielkim dla tej biednej wzburzonej matki. I wymagam od niej tylko tego w tej chwili. Potem, przywróciwszy jej syna, mówię: “Bądź święta i uczyn świątym twój dom.” Gdy szloch nią wstrząsa, proszę ją tylko o przebaczenie dla winnej. Nie można wymagać wszystkiego od tego, kto jeszcze niedawno był ogarnięty nicością Ciemności. Ta matka dojdzie potem do światła pełnego, a z nią – małżonka i dzieci. Na razie trzeba było sprowadzić, na jej oczy ośleplę od płaczu, pierwszy przebłysk Światłości: przebaczenie – świt dnia Bożego.

Z obecnych – nie liczę Judasza, mówię o mieszkańcach miejscowości tam zgromadzonych, którzy nie byli Moimi uczniami – jeden tylko nie doszedł do Światła. Te klęski są związane ze zwycięstwami apostołowania. Jest zawsze ktoś, dla kogo apostoł trzusi się daremnie. Ale te porażki nie powinny doprowadzać do utraty zapалу. Apostoł nie może rościć sobie prawa do otrzymania *wszystkiego*. Działają też siły przeciwne jego wysiłkom. Mają wiele imion, które – jak macki ośmiornic – chwytają wydartą im zdobycz.

Zasługa apostoła pozostaje taka sama. Biedny ten apostoł, który mówi: “Wiem, że nie będę mógł tam [nikogo] nawrócić i dlatego nie idę tam.” To apostoł o bardzo znikomej wartości.

Trzeba iść, nawet jeśli tylko jeden na tysiąc się zbawi. Jego dzień apostoła będzie owocny tak samo z powodu tego jednego, jak z powodu tysiąca. Uczynił bowiem wszystko, co mógł, i Bóg to wynagradza. Trzeba także pomyśleć, że tam, gdzie apostoł sam nie może doprowadzić do nawrócenia – bo nawracany człowiek jest zbyt usidlony przez szatana, a siły apostoła są mniejsze niż to potrzebne – może ingerować Bóg. I cóż? Któż jest ponad Bogiem?

Inna cnota, którą apostoł *powinien* bezwzględnie praktykować, to miłość. Jawna miłość. Nie tylko miłość do braci ukryta w sercach. Ta wystarcza braciom dobrym. Apostoł zaś jest pracownikiem Bożym i nie powinien ograniczać się do modlitwy: musi działać. Niech działa z miłością. Z wielką miłością. Surowość paraliżuje pracę apostoła i podążanie dusz w kierunku Światła. Nie surowość więc, lecz miłość...

Miłość to azbestowa szata, która czyni niedostępnym dla kłosa płomieni złych namiętności. Miłość to nasycenie ochronnymi olejkami, które przeszkadzają wniknięciu w was ludzko-szatańskiej zgniliznie. Aby zdobyć jakąś duszę, trzeba umieć kochać. Aby zdobyć duszę, trzeba ją doprowadzić do miłości.... do miłości [prawdziwej, łączącej się z] odrzuceniem biednych miłości do grzechu.

Pragnąłem duszy Marii. Tak samo jak wobec ciebie, mały Janie, nie ograniczyłem się do mówienia z Mojej katedry Nauczyciela. Zstąpiłem, aby szukać Marii [zagubionej] na drogach grzechu.

Ścigałem ją i prześladowałem ją Moją miłością. Słodkie prześladowanie! Wszedłem, Ja-Czystość, tam gdzie była ona-Nieczystość.

Nie bałem się, że zgorszę Siebie lub innych. We Mnie bowiem zgorszenie nie mogło wejść, gdyż byłem Miłosierdziem, ono zaś płacze nad grzechami, ale się nimi nie gorszy. Nieszczęsny ten pasterz, który się gorszy, a za tym parawanem okopuje się tylko, żeby porzucić duszę! Czyż nie wiecie, że dusze są bardziej podatne niż ciała na wskrzeszenie i że słowo współczujące i pełne miłości, które mówi: “Siostro, powstań dla twojego dobra” – dokonuje często cudu?

Nie bałem się też o zgorszenie drugiego. Przed Bogiem Mój czyn był usprawiedliwiony, a w oczach ludzi dobrych – zrozumiały. Oko nieprzychylne – w którym fermentuje złośliwość wydobywająca się z zepsutego wnętrza – nie posiada wartości. Ono znajduje grzech nawet w Bogu! Tylko w sobie widzi doskonałość. Dlatego nie dbałem o to.

Oto trzy wskazówki dotyczące prowadzenia [przez apostołów] dusz do zbawienia:

Być [apostolem] nieposzlakowanym, aby móc rozmawiać bez lęku, że zostanie się zmuszonym do milczenia. Trzeba mówić do całego tłumu w taki sposób, żeby nasze apostolskie słowo – wypowiedziane do wielkiej ilości osób tłoczących się wokół mistycznej łodzi – szło kręgami fal coraz dalej, aż do błotnistego brzegu, gdzie leżą ci, którzy pozostają w błocie i nie troszczą się o poznanie Prawdy.

To jest pierwsza praca: rozerwać skorupę twardej grudy i przygotować ją dla nasienia. To najbardziej żmudna [praca] dla tego, który ją wykonuje, i dla tego, kto ją przyjmuje, bo słowo musi zranić jak tnący lemiesz, żeby otworzyć. Zaprawdę powiadam wam, że serce dobrego apostoła jest zranione i krwawi z bólu, dlatego że – aby otwierać – musi ranić. Ale także ten ból jest owocny. Ziemia bowiem nieuprawna staje się płodna dzięki krwi i łzom apostoła.

Druga wskazówka: *działać także tam, skąd uciekłby ktoś*, kto mniej rozumie swą misję. Wyczerpać się w wysiłku wyrywania kąkolów, chwastu i cierni, aby ogołocić zaoraną ziemię i sprawić, że zabłyśnie na niej, jak słońce, potęga Boga i Jego dobroć. Równocześnie – jak sędzia i lekarz – być surowym, a jednak litościwym, przerywać zdecydowanie, dając duszom czas na pokonanie kryzysu, przemyślenie, podjęcie decyzji.

Trzecia rada [na czas,] *gdy już dusza w ciszy się nawróciła*, płacząc i myśląc o swoich błędach i *waży się przyjść nieśmiało* do apostoła, bojąc się jeszcze, że zostanie przepędzona. Wtedy apostoł niech ma serce *większe niż morze, słodsze niż serce matczyne*, bardziej zakochane niż serce współmałżonka. Niech je *całe otworzy*, aby wypłynęły z niego potoki czułości.

Gdybyście mieli Boga w sobie – Boga, który jest Miłością – znaleźlibyście łatwo słowa miłości, by je powiedzieć duszom. Bóg będzie mówił w was i przez was, tak jak miód ściekający z plastra, jak balsam spływający z ampułki. Miłość dojdzie do warg wysuszonych i czujących niesmak, pójdzie ku duchom zranionym, będzie ulgą i lekarstwem. Sprawcie, by grzesznicy was kochali, was – lekarzy dusz. Sprawcie, by odczuli smak niebiańskiej

Miłości i by tak bardzo jej zapragnęli, że nie będą już szukać innego pokarmu. Sprawcie, że wasza słodycz przyniesie im taką ulgę, że będą jej szukać na wszystkie swoje rany.

Trzeba, by wasza miłość odpędziła od nich każdy lęk, gdyż, jak mówi list, który czytałaś dzisiaj: “Lęk kryje w sobie przeczucie kary. Ten zaś, kto się lęka, nie wydoskonał się w miłości.” Nie jest też doskonały ten, kto wzbudza lęk. Nie mówcie więc: “Cóż uczyniłeś?” Nie mówcie: “Odejdź!” Nie mówcie: “Ty nie możesz zakosztować dobrej miłości”. Ale mówcie, mówcie w Moje Imię: “Kochaj, a ja ci przebaczam”. Mówcie: “Pójdź, ramiona Jezusa są otwarte”. Mówcie: “Kosztuj tego anielskiego Chleba oraz tego Słowa i zapomnij o smole piekielnej i o urąganiach szatana. Stańcie się jak zwierzęta pociągowe dla słabości innych. Apostoł powinien nosić swoje i cudze – krzyże innych ludzi wraz ze swoimi. A kiedy przychodzicie do Mnie, obarczeni poranionymi owcami, uspokójcie je, [zwłaszcza] te zabłąkane, i mówcie: “Wszystko jest odtąd zapomniane”. Powiedźcie: “Nie bój się Zbawiciela. On przyszedł z Nieba ze względu na ciebie, właśnie dla ciebie. Ja jestem tylko pomostem, aby zanieść cię do Niego. On czeka na ciebie nad rzeką pokuty i przebaczenia. Chce cię doprowadzić do Swych świętych pastwisk, których początki są tutaj, na ziemi, ale potem ciągną się dalej, z Pięknem wiecznym, które żywi i poi w Niebiosach”.